

Aleksandrze Pietrzyku nigdy przedtem nie slyszalem. Mysle, ze malo kto go zna, poza zaloga huty „Kosciusko”, a i ogol zalogi poznal go dopiero niedawno. Tak, przeciez dopiero teraz, w tym roku, w tegoroczny Dzień Hutnika Aleksander Pietrzyk otrzymuje odznakę Przewodnika Pracy.

„Dopiero... Nie, tak nie moze na patrzec na rozwój czlowieka, na proces jego wzrostu, jego dojrzewania. Przyjrzyjmy się raczej, jak Pietrzyk doszedl do swej wielkiej godności. Jest to droga w zasadzie typowa, ale tylko w zasadzie, typowy jest kierunek drogi. Jej gladzina czy wyboistosc, jej gladzosc czy stromosc zalezycie od samego czlowieka. A przeciez ludzie nie sa jednakowi.

Huta jest ogromna. Stalowo ognisty jej kolos rośnie w gore, wszedz i wzduz, rośnie wewnatrz, pęczniąc coraz większą, coraz lepszą produkcją. Huta prze na północny wschód, zabierając pod siebie kwasne podchorzowskie łaki, zajmując prawy horyzont miasta. Z huta rośnie niski szczupły czlowiek, jeden z tysięcy jej robotników — Aleksander Pietrzyk. I jeśli mamy mówić o Pietrzyku, to nie można go od huty odlaczyć. Nie można patrzeć na niego w oderwaniu od huty. Tak jak nie można patrzeć na hutę, nie widząc paru tysięcy Pietrzyków, którzy stanowią jej najistotniejszą, najbogatszą treść, najspanialszy do-robek.

Przyjrzyjmy się drodze Pietrzyka. Szeroka to i wielka droga, na której młodzi ludzie organizm produkcyjny i wielkie ludzkie serce. ...Był jednym z czternaścior-ga dzieci rębacza Pietrzyka, jest jednym z siedmiorga pozostałych przy życiu. Reszta? — Nie pamiętam nawet ich imion, wiecie, tak dawno... Od czego poumierali? Nie wiecie? No, tak, byłcie młodzi... ojciec 10 lat był bez roboty, jak zastawili kopalnię, całe 10 lat...

Patrzmy na rozpędzone koła sztybów chorzowskich kopalni, na kolumnę samochodów zdążającą na „Prezydenta”. Te słowa brzmią jakoś strasznie nierzeczywiście, jak słowa ponurej sagi. Biedaszy-by, haldy, policja, palki, „od-daj węgiel, dziadu, coś u-kradł!” To sobie zresztą możemy darować, to znamy tak dobrze! No cóż? Olek nie chciał biedować, nie chciał zdychać z głodu. Ojciec ra-dził — bédiesz górnikiem — zdechnieś, hutnikiem — tak samo. Idź na krawca, zawsze to lżejszy i pewny kawałek chleba. Rodzina ograniczyła spożycie kartofli, żeby się Olek na tego krawca wyczulił. Pietrzyk z gorzkim uśmiechem wspomina swój „pewny chleb”... I krawcy głodowali i może im było gorzej, bo byli jacy sami. Tu, u nas,

Droga towarzysza Pietrzyka

uważali, że lepsi, że nie proletariaci. Jak złapałem robotę na miesiąc, tom do góry skakał, jak na dwa tygodnie, to też. Ale przeważnie to byłem za furmana, albo za bezrobotnego...

Ciekawe jest jak kształtowała się wówczas świadomość Pietrzyka? To trudna sprawa. Brał, ten co jest teraz dyrektorem Spółdzielni w Tarnowskich Górach, ten miał o tyle łatwiej z tą świadomością, że on był od łopaty, żył w gro-madzie. Krawiec chodził sam. No i pracodawca zanim na szycie rękawów zatrudnił, ba-dał dokładnie: coś za jeden i jakiś jest. Ludzi miał niewie-lu, a czasu dużo, nie ukryteś...

Pietrzyk nie miał czego ukrywać. Godził się na mat-czyną filozofię, że Pan Bóg karze ludzi za jakieś niewia-dome, a straszne grzechy. Nad chorzowskimi haldami strzelała w niebo groźba pię-ciu kominów huta. Strasznie w niej było i niepewnie. Raz po raz zakwitła czarnymi flagami — strajk, raz po raz rozbrzmiewała wrzaskiem po-litajantów i ponurym wrze-niem tłumów.

który w 1937 roku zorganizował strajk w hucie to był też bolszewik. Na pewno. Przeciez jak go tłukli kolbami to wolali: — Ty zatracony bol-szewiku! A on chciał dobrze dla ludzi, Pietrzyk to wiedział, wiedział na pewno. Żeby z lu-dzi bydląt nie robili, tego chciał ten bolszewik, żeby z ludźmi po ludzku...

— Nie — powiedział Pie-trzyk — ja do waszego woj-ska nie pójdę. Zdradca? Tchórz? Niech wam będzie. Wysiali do Ameryki, do Kali-fornii do kulaka-farmera.

— To, widzicie, kraj mlekiem i miodem, tylko dla ko-go? Ze mną robili sami kolo-rowi. To ich jak było. Pięścią i butem i płacil drań ile chciał. Zarli zgnić pomidory i wybrakowane pomarańcze. Po-tem przyjechali amerykańscy oficerowie, Polacy. Żeby zo-stał, to dostanie pracę. Ale on, Pietrzyk, wiedział co to znaczy.

Na jakim etapie rozwoju była wtedy Pietrzykowa świadomość? To trudno powie-dzieć — Ciemny byłam wte-dy, wiecie. Łgali o Polsce co

pisał, tamten, niby wypada. To inni mówili: — Zaczekaj, będzie wojna, po co się pchasz? Rozglądaj się naj-pierw. No cóż? Długo się roz-głądałem...

Dopiero... — Zostawcie to-warzyszu Pietrzyku to „dopie-ro”. Z czlowiekiem różnie bywa.

★

Dwa lata był Pietrzyk obci-naczem. To były trudne dwa lata, pełne doznań mocznych, pełne jeszcze zwątpień, wreszcie wy-zwrotów sumienia. Pracował coraz lepiej, coraz le-piej zarabiał. Wykonywał już normę, nawet przekraczał, nie-wiele co prawda. Inni prze-kraczali to i on. Z niejasnym poczuciem sensu tego przekra-czania, głębszego sensu, bo tak po prostu, wszystko było jas-ne. Dzieci chodziły do szkoły i wyjechały na kolonie. Wró-ciły opalone i mocne. Urodził się trzeci syn. Miał mleko, słońce i powieki od wewnątrz silnie czerwone, bez anemii. Każdą raną patrzył Pie-trzyk w oczka dziecka i od-dychał głęboko. — A jak się rozdarł, to aż się sąsiedzi zla-tywali, taką pieron miał parę!

Na hucie... ustala wędrow-ka narodów. Żaloga zaczęła się ze sobą poznawać, zbliżać. Nie było już nieoborów w planach, coraz częściej wpa-daly na hutę długie pociągi, coraz mocniej dymły kminy, coraz więcej było stali i szyn i coraz większe premie. Za-częto mówić o rozbudowie huty. I tak naprawdę, to do-piero wtedy Pietrzyk był pie-nien: Nie zamkną huty. Nie boimy się najazdu. Dobra jest.

Niewiele jeszcze rozumiał z tego, co się dokola niego dzie-je. Brał wszystko na oko i serce i zaczął żalować, że dwa lata temu nie wstąpił do Par-tii, że się tak dał oszukać, tak wykiwać lobozum. Co go ciągnęło do Partii? Dwa lata temu może i to, iż sobie bled-nie wyobraził, że członek Par-tii jest jakiś bardziej uprzy-wilejowany. Teraz: jeszcze nie świadoma siła rozumu i serca, ale raczej samego serca, jakieś pragnienie dumy. Dźwiga się Polska, w oczach dźwiga i Partia prowadzi. Ale teraz... za późno. Teraz nie sztuka. O, wtedy, gdy wróg ryl jak świnią i strzelał za węgla, gdy było najtrudniej, to tak. Ale teraz? Wstyd. Mogą za-pytać: — A gdzieś był wtedy, ty proletariatusz, który gar-diesz się do walki, gdy walka staje się zwycięską?

Huta rosła, potężna produkcja. Cyfry przedwojenne stawały się śmieszne. Przyszli do Pietrzyka dawni koledzy. — Chodź, zakładamy spół-dzielnę! — Nie, ja stąd nie pójdę nigdzie, tu... no, wiecie co chciałem powiedzieć!

— Kiedy to było, pytanie? Zaraz, zaraz... tak wtedy, kie-dy zaczęto u nas budować wielki piec „B”. Ja to nie, ale najstarsi hutnicy czegoś ta-kiego jeszcze nie widzieli. Wielki piec. Mnie wtedy dali do kontroli produkcji. Byłem tam prawie dwa lata, do cza-su, aż stanął DEMAG, to wie-cie, ta nowoczesna walcownia. Zarabiałem 20.000 zł. a w tej walcowni, nie, to musiele sa-mi zobaczyć. Cacko, Ludzi coraz więcej na hucie i wszys-cy tak sobie jak bracia. To mówię do żony: Wiesz co, niech już będzie. Jeszcze jed-no dziecko by się przydało, co żalować? Bo ja, wiecie, to bardzo lubię dzieci. Potem po-szedłem do kierownika i mó-wię: — Ja chcę do produkcji, to „ślipienie” nie dla mnie.

Wrócił do akcesornia na trudną i odpowiedzialną ro-botę obcinacza na gorąco. — Pod prasą w sztykach szyn wycina się otwory na śruby i nit-y. Wtedy już robiłem... 140 procent normy.

— Po co, Pietrzyk, dlaczego? — Bo... bo szło wykonać. Jak czlowiek pokombinuje, to szło. No i te szyny. Kolej ważna w państwie, nie? To-wary jadą i dzieci i wszyst-ko. No i te osiedla co zaczęli budować, o tu i tu, co stoją, wtedy zaczynali. Kupa tu lu-dzi mieszka, jak ludzie, nie jak dawniej. To sobie myślę... Teraz jak będzie ten nowy piec i nowa walcownia, to trza więcej, żeby nadażyć, nie nadążyć wstyd, rozumiecie?

— Rozumiem, towarzyszu Pietrzyk.

— No to dobrze... Myślę, towarzysze. że mo-żemy sobie darować odpow-iędz na kolejne pytanie: — Jak w tym czasie kształto-wała się świadomość Alek-sandra Pietrzyka? Gdybyście jednak wtedy spyłali Pietrzy-ka: — Pietrzyk, a... o Polsce nie myśleliście wtedy? O jut-rze, o tym, co będzie? Myślę, że Pietrzyk byłby zakłopota-ny. Myślał, pewnie, ale Pie-trzykowi nijkaj przynawać się do myśli o rzeczach tak wielkich i drogich. To zenu-jące.

Dymią, zleją ogniem nowe wielkie piece, huczy DEMAG, płynie stal, iskry baterie kłk sochemiczne. Buduje się trze-cia taka bateria, piec A bę-dzie przebudowany i automa-tyzowany, automatyzuje się wielki zginiacz, produkcja uboczna osiągnęła wskaźnik 134 proc. planu, buduje się za-kład przeróbki żużla wielko-piecowego.

— Przychodzę do nich i mó-wię: — tak na nie, musimy robić w brygadzie. Mnie nie idzie o zarobek, ja swoje i tak mam, idzie, żeby, no sami wiecie towarzysze... — Tak, ale kto poprowadzi brygadę? Pietrzykowi aż podskoczyło serce: — Ja! — A dacie radę? Pietrzyk zamyślił się. — Chwi-leczka, kiedy to było Pietrzyk?

— To było, jak zrobiłem 165 proc. normy. Akurat wte-dy otworzyli to większe przed szkołę. Więc mówię: — Dam radę. Zaczęliśmy od 150 proc. zespolowej normy. No, ale ja wtedy już byłem s w o j i. — Pietrzyk chciał powiedzieć: swój własny. — Odnaleziony. — Przychodzę do Partii i mó-wię. Wszystko co ze mną by-ło i jak jest. I mówię — przy-jmijcie, bo mi źle będzie na sercu. Przyjęli. No jak tak, to myślę, czekajcie towarzysze, nie będziecie żalować, nie bę-dzie wam wstyd.

Akurat, kiedy żaloga podej-mowała zobowiązania pierw-szomajowe, Pietrzyk był na urlopie. Gdy wrócił, jego bry-gada była się o przyrzeczone 3.700 plet ponad plan. Ciężko szło, bo w kolektywie brak kierownika, to duża zawa-da.

— Myślę sobie: Nie! Mnie tu Partia, mnie tu za całe ży-cie, ja nie dam, żeby tak!

Pietrzyk rzucił się na robotę jak tygrys. Pracował dniami i nocami, bo on nie gorczy. Ci-skał się, obliczał, dani papier-ki, biegł od maszyny do ma-szyny, a na swojej wygry-wał koncert. Brygada porwa-na Pietrzykiem nie schodziła z roboty, choć sam dyrektor przybiegał i rozganiał do do-mu. Zrobili 3800 plet. Idąc ko-ło bramy Pietrzyk zobaczył w gablocie swoje zdjęcie w czer-wonej oprawie w otoku zło-tych liści. Po raz pierwszy w życiu. Stał i patrzył. Poszedł dopiero, gdy liliowy wiosenny mrok zamazał jego ostre rysy.

★

Siedzi przede mną czlowiek. Ma na sobie załuszczoney kombinzon, twarz czarna od smarów. I pomyśleć, jaki to bogacz! Jaki boga-ty jest ten Pietrzyk, że ma taką hutę i jaka bogata huta, że ma takich Pietrzyków. Siedzi przede mną czlowiek, Polak, komunista, mocny i do-bry czlowiek. Tak, nie powsty-dziliście się towarzysze...

Milczymy chwilę. Przede mną leżą sprawozdania wy-działu socjalnego: W tym ro-ku wyjechał z huty na kolo-nie 850 dzieci, w tym roku stanę nowy gmach na 167 izb. w tym roku rozbudowa-no żłobek, w tym roku dzieci w przedszkolu rozpoczęły pro-dukcję zabawek dla dzieci wiejskich. W tym roku... za parę tygodni ruszy nowy wiel-ki zakład przeróbki żużla, za miesiąc ruszy...

— Ja teraz pójdę z moimi na 180 proc. zespolowej nor-my. Ja chcę...

— Tak jak Imiolczyk, albo Kowol, co?

— E, gdzie mnie tam do-nich — mówi Pietrzyk. Ale blask oczu zaprzecza temu: „gdzie mnie tam”.

Stanisław BROSZKIEWICZ

Porozmawiajmy

Nic nowego pod słońcem?

W oczekiwaniu na kolarzy stałem wciśnięty w zbity tłum na jednej ze stalinogrodzkiej ulic. Gwar, nastrój pełen podniecenia, emocji... I nagle, spośród kilku prowa-dzonych wokół mnie „sportowych” rozmów wyłoniłem inne jakieś słowa. Mówił starszy, dystyngowany pan: — Cóż, nic nowego pod słońcem... Już starożytny plebs wołał: „Panem et circenses!” — chleba i igrzysk! A oto tu macie to samo: obniżka cen — chleb, Wyścig — igrzyska. Tłum się cieszy, tłum, którego psychologia od wieków pozostała ta sama...

Przyznając — pozornie atrakcyjne porównanie. „Panem et circenses”, rzymski plebs i stalinogrodzka, wypełniona ludźmi ulica. Atrakcyjne — ale czy słuszne? Czy słuszne? Czy naprawdę miał rację stary Ben Akiba powiadając, że „nic nowego pod słońcem”? Starożytny Rzym — pasyż na ciele ludów, ciągnący sok z dławionego że-lazną stopą legionów Imperium; starożytny Rzym, w którym rozdawane z okazji świąt zboże nosiło na sobie jeszcze ślady krwi i też niewolników, służbę do zatkania ust krzykaczom, niespokojnym klientom możnych, patrycjuszowskich rodzin; starożytny Rzym, w którym krwawe igrzyska miały dreszczem śmiertelnej emocji odwracać uwagę mas od walki klasowej, walki przeciw garście, żyjącej w niezwykłym przepychu kosztem uciśnianych ludów... To jedna strona porównania. I Polska Ludowa — wolny kraj wolnych ludzi: Polska Lu-dowa, w której dzięki pracy każdego czlowieka każdy może żyć coraz lepiej, dostatniej, radośniej; Polska Ludowa, w której — jak długa i szeroka — każdy czlowiek entuzjazmuje się Wyścigiem — nie krwawym igrzyskiem, lecz szlachetną rywalizacją przyjaciół. To druga strona. To zestawie-nie faktów. To częściowa już odpowiedź.

A dalszy ciąg odpowiedzi znalazłem w tłumie na trasie. Znalazłem go w brawach i owacjach dla każdego — nie tylko polskiego — kolarza. Znalazłem w treści powitania, jakie zgato-wały zawodnikom nie kończące się szpalery ludzi. Bo to nie był tylko sportowy dooping — to było właśnie powitanie. Powitanie najmlodszych gości, powitanie braci, powitanie tych, którzy swym sportowym wysiłkiem symbolizują wielką ideę — ideę pokoju — którzy niosą ją przez kraje i granice. Szko-da, że dystyngowany pan uciekł przed deszczem — zobaczył-by może jak tysiące oczekiwali wśród ulewy na trasie na przyjazd ostatniej ekipy — zapóźnionych mocno Hindusów. Na co ci ludzie czekali? Czy tylko aby przez krótki moment uirzec egzotycznych zawodników? Nie. Czekali, aby tym, którzy z tak daleka przybyli do naszego kraju, wykaszać ser-decznym huraganem oklasków, że mimo iż w Wyścigu są ostatni — mają w naszych sercach także swoje poczesne miej-sce. Czekali po to, aby gorąco naszej sympatii mogło roz-grzać hinduskie kolarzy — zziębniętych, przywyciężonych do jakiego innego klimatu.

Wyścig porwał nas wszystkich. Bez reszty. To dobrze. I dobre jest także to, że naszym gościom zagranicznym ma-my się czym pochwalić, że od ostatniego wyścigu dwukrotnie mogliśmy przeprowadzić obniżkę cen — dzięki sobie samym, dzięki naszej pracy. To nie „panem et circenses”. Dziś po prostu możemy radośniej niż kiedykolwiek cieszyć się wielką manifestacją międzynarodowej przyjaźni.

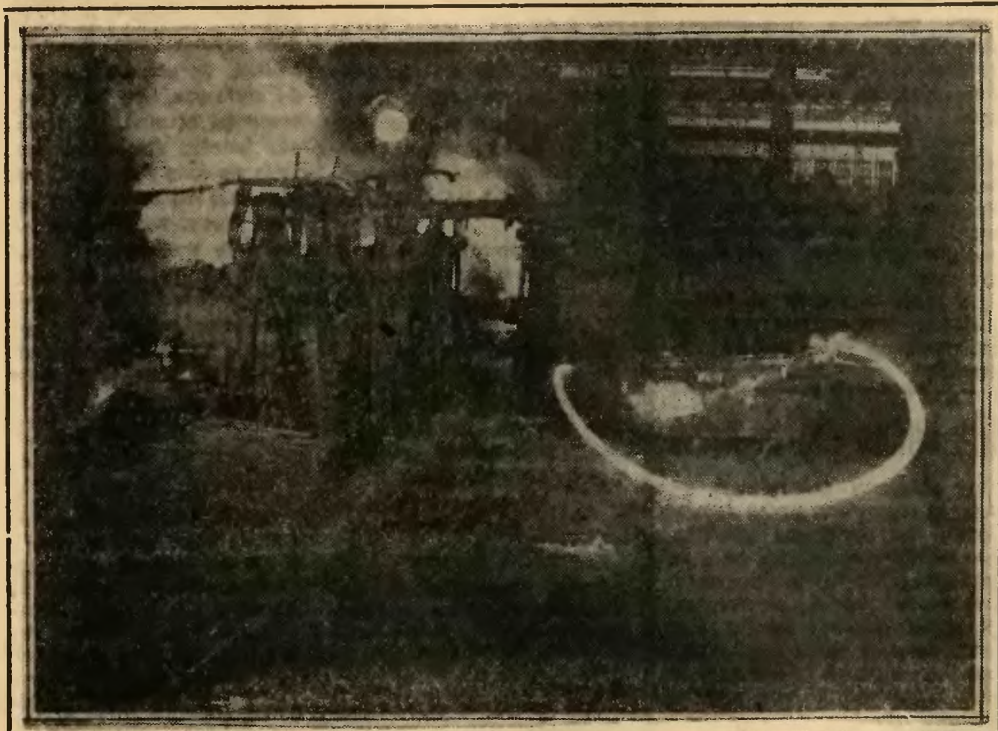
Bo trudno inaczej nazwać te imprezy. Imprezy, która spo-wodowała, że nie tylko ludzie interesujący się sportem, lecz dosłownie wszyscy z zapartym tchem śledzą wyniki, szaleją z radością na wieść o polskich sukcesach, ale z równą troską i sympatią obserwują rywalizujące z nami drużyny. Impre-żę, która spowodowała, że porucząc wszystkie inne rozrywki miliony ludzi kwiały przy głośnikach radiowych, aby usły-szeć ostatni komunikat z trasy.

Chyba tylko Polskie Radio nie straciło w tych dniach nie ze swej słynnej zimnej krwi. A wiele tej zimnej krwi potrze-ba, aby wobec tak powszechnego napięcia i entuzjazmu na-dawać tak skąpe, tak niedostateczne komunikaty. Wiele trzeba stoickiego spokoju, aby w chwili, gdy cały Śląsk z za-partym tchem czekał na wiadomości o zbliżających się do Stalino-grodu kolarzach, nadać — jak to uczyniła stalinogrodzka „Jowisz”. Jowisz jeden wie, dlaczego właśnie wtedy!

Tak, jeśli dystyngowany pan miał rację, mówiąc, że nie na świecie się nie zmienia — to chyba tylko w odniesieniu do naszej rozgłośni. A i to zresztą też nieprawda — zmienia się i tam. Na lepsze. Stare przysłowia nie zawsze już w na-szych warunkach są mądrością narodów.

JAN KOWALSKI

W roli głównej — stal



szymy i zbliżają się na niepo-kojącą wprost odległość do sy-czących iskrami bloków stali. — Film będzie obrazem nie tylko całego procesu produk-cyjnego — mówi reżyser Woź-niakowski — ale da także szczególową analizę ruchów, przez zastosowanie zdjęć zwol-nionych i tricków rysunko-wych. Mamy to dorobku już ponad 50 takich filmów.

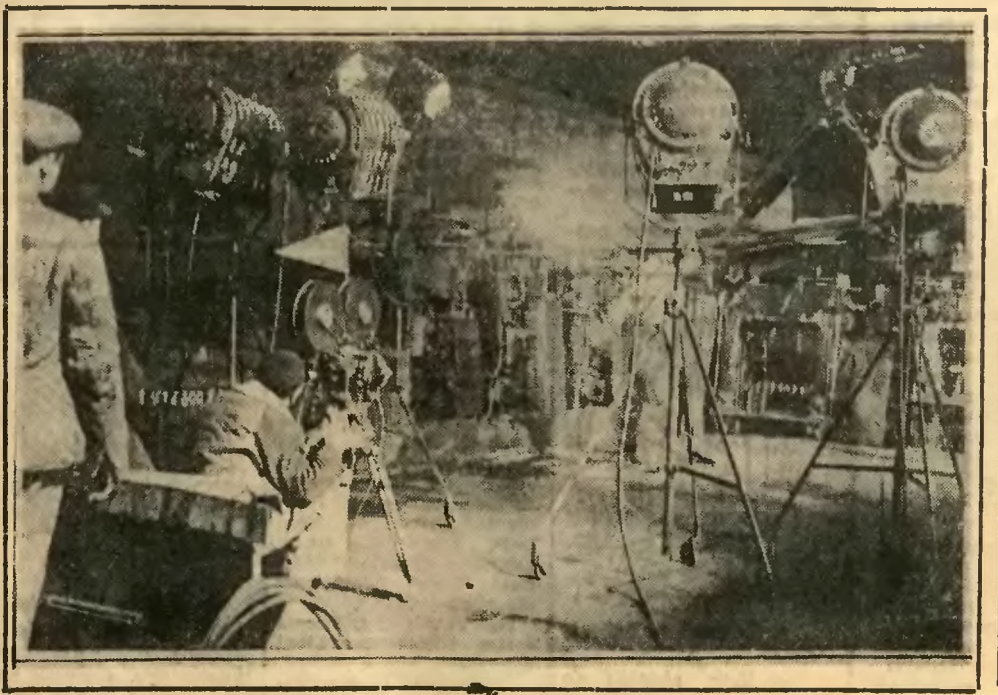
Na zdjęciu obok widzimy pro-ces „zawijania” stali, który u-rzmy na ekranie w temple zwol-nionym, celem dokładniejszej analizy ruchów.

Posiłek: grupa Młódkich fil-mowców. Ten najkazałszy, to Antoni Wawrzyniak, najstarszy operator polski, popularnie zwa-ny „papielem”. Nakręcił on m.in. filmy: o Koperniku, krwio-dawstwie, Ziemiach Zachodnich i znany chyba wszystkim starym i młodym film pt. „Staś Spół-nialski”.

Na zdjęciu ostatnim widzimy operatora przy pracy na te-lerli reflektorów filmowych.

Zdjęcia: Z. Krajewski

Śląsk jest fotograficzny. Do-starcza też licznych tematów filmowcom, którzy często u nas goszczą. Obecnie przeby-wa w Stalino-grodzie ekipa Wy-twórni Filmów Oświatowych z Łodzi w składzie: reżyser Roman Woźniakowski, opera-tor Antoni Wawrzyniak i in-ni. Nakręcają oni instruktaz-owy film dla hutnictwa. Uchwalą PKPG włączono do programu szkolenia załóg filmy instruktazowe, które o-pracowuje się w zakładach pracy, przy udziale produk-cyjnych załóg. Nasi lódcy goście utrwalają na taśmie cały pro-ces walcowania stali na gorą-co. W filmie występują pro-downicy pracy i produkujące brygady: Katernia i młodzie-żowa oraz brygada Hanuska i oczywiście... stal.



Lekarstwo na „chroboki“

MILI MOI!

Dostałem list. Ale jaki! Przysłała go żona górnik z Wierki. Kobiety na ogół trudne są do pisania (jakbym był złośliwiec to bym powiedział, że za to mocne są w gadaniu) ale ten list naprawdę warto przeczytać. Posłuchajcie.

Ob. Szaforst! Pisała do Was listek o moim chłopie. Teraz on jest pracowity i starowny i żyje nam się z sobą niezgorzeli, ale dawniej inszy był — mówił Wom com ja z tym moim chłopem nie miał! Lubili się on bardzo „horknąć“ — gardło przepukać po wypiciu. A jak się opili, to się do bitki zarażali. Chciałami nieźle do matki wrać, a wreszcie schowali na dom. Dobrze tak będzie! Pośmiał się, pożartował i myślał sobie — tom znalazła na niego sposób.

Przed jedną wypłatą mówiła więc do niego z wierzby: „Róbisz na dzień, co masz czekać na pieniądze, daj mi upoważnienie i legitymację, a ja odbiorę rankiem. Jak przyjdiesz z szczytu, to już będziesz miał pieniądze w domu“. Przyjrzał mi się niby co mam na myśli, ale dał. Jak wrócił z pracy podał mi obiół — a narychcowałam dobry — a jak pojadł, mówił — „To na fakie dla ciebie, a resztę schowałam na dom. Dobrze tak będzie!“ Pośmiał się, pożartował i myślał sobie — tom znalazła na niego sposób.

Ala krótka była moja uciecha, bo z następną wypłatą (nawet) wyszło. Szycha mu wypada na noc — rano pieniądze wziął, opili się, na noc nie wrócił i szewczył zabrał.

I tak było w kółko — raz dobrze, dwa razy źle. Ale ja się uparłam, że musza na swoim postawić. Raz też się z jedną starszą kobietą zmówiła i ona mi tak poradziła: — „Każdy chłop na jawie goś swego „ptoka“ czyli zamiatowanie, a wasz nie. Na ten przykład mój — jak wlecie do gotelbraz do zapalenia; po robocie zaim pole, to już do gotelbraz leci. Spróbujcie — kupcie waszemu gotelbraz, macie stryżek, jest gdzie umieścić“. No i tak się stało. Odkąd te swoje ptakiś hoduje, „chroboka“ nie zalewa, szczyty nie młetrzy, i mammy oboje inne życie. Pisała do Was o tym, bo może jakieś kobiecie przyda się taka rada i oszczędzi jej trąskanki.

Masz rację, kochana Czytelniczko — nie słyszałem aby wśród naszych amatorów — malarzy, hodojców gotelbraz, rybek, kanarków, zamiatownic ogrodników czy milosników książek, byli piniacy czy chuligani. Bo te zamiatownice lepszym człowieka robią. Dlatego kobieta mądra i dobra żona nie tylko nie będzie stała na przekór takim zamiatowaniom, ale postara się sama w nich współuczestniczyć. Żeby nie było tak, jak z jedną moją znajomą, której nie podobało się, że maż trzyma na strychu kanarkę i często do niego zagląda. Raz więc gdy był w pracy, otworzyła klatki i okna i ptaszki, hodowane z taką miłością przez kilka lat, wyginęły. Ich opiekun ciężko to przeżywał.

Mysle sobie, że żony pijaków i bumelantów powinny się mocno za tych swoich chłopów wziąć i po pracy pokazać im jak inni czas spędzają godnie, przyjemnie i z pożytkiem.

Pozdrawiam Was, Wasz Józef Szaforst

POMYŚL A ZAGADNIEZ

Zagadka Nr. 18



W niniejszą figurę wstawie wyrazy o ilości liter odpowiadających ilości kłatek w danym szeregu. Znaczenie wyrazów: Podłoga: 1 — budynek w którym mieszka się zutki dwóch wybitnych wodzów Rewolucji Październikowej. 3 — rodzaj głosu kobiecego. 5 — rzeka, nad którą formowało się Wojsko Polskie; 7 — jednostka oporu elektrycznego; 9 — zamek wskazywały; 10 — łódź o wysokich burtach; 11 — przewrót; 13 — część świata; 15 — jednostka pracy w fizyce; 16 — miejsce odpoczynku; 17 — szynny kolektor; 18 — stan zmniejszonej świadomości, połączone z odpoczynkiem organizmu.

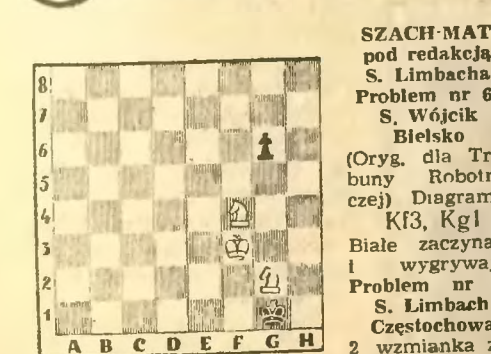
Płono: 1 — znak chemiczny manganu; 2 — posiadła; 4 — zamek; 6 — rodzaj kart do gry; 8 — przychodnia dla chorych; zamek wskazywały; 10 — dziedzinie pozdrowienie; 12 — jednostka miary powierzchni; 14 — rodzaj struny; 16 — potwierdzenie odbioru; 17 — inicjały bohatera narodowego; 18 — znak chemiczny strontu.

Pomiedzy czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłały trafne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Za trafne rozwiązanie poprzednich szerań nagrody uwiolawo: Chatahlec Henryk, Radzionków; Bańbula Jan, Sosnowiec; Gabriel Kosinski, Częstochowa; Rudolwe Danuta, Gliwice; Walczak Janina, Dąbrowa Górnicza; Rogalski Roman, Tarnowskie Góry; Czaplinski Z., Stalinozród; Jasienkowska K., Sosnowiec; Kozłar Józef, Zabrze; Medrzycki Franciszek, Chorzów.

Listy z rozwiązaniami należy adresować: Redakcja „Trybuny Robotniczej“ — „Rozrywki umysłowe“ Stalinozród, ul. Mickiewicza 9.

Szach-MAT



SZACH-MAT pod redakcją S. Limbacha Problem nr 63 S. Wójcik Bielsko (Oryg. dla Trybuny Robotniczej) Diagram I Kf3, Kgl Białe zaczynają



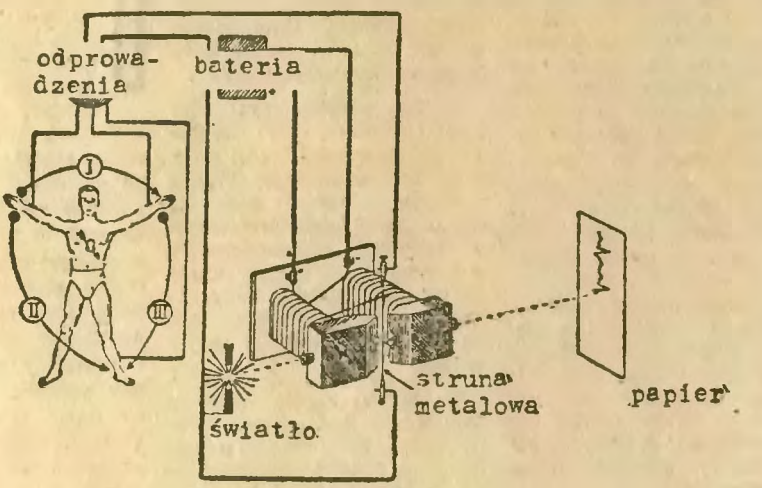
Diagram II Ka5, Ka8 Mat w 6 posunięciach Za rozwiązań dziesięciu problemów przeznaczamy nagrodę książkową. Termin nadsyłania rozwiązań: 2-tygodniowy.

Serce — artysta filmowym

Zdarzyło się to już niejednemu z nas: doktor posłuchał bicia serca przez słuchawkę, zbadał puls i rzekł: — słyszysz jakieś guche tony — dam ci skierowanie na EKG — to pozwoli na skontrolowanie słuszności mojej diagnozy.

EKG — te trzy literki na małym karteczce, nie dają nam spokoju aż do chwili, kiedy w szpitalu uprzejma pielęgniarka zaprasza nas do tajemniczego gabinetu. Ale

wiek aparatu rysuje krzywą pogodną. W kopercie znajduje się ponadto karteczka z odczytaniem elektrokardiogramu. Zwyczajem lekarz jest pisana po łacinie i do tego okrutnie niewyraźnie. Nie możemy odczytać ani jednego wyrazu. Przepraszam — odczytaliśmy jeden: „Myocarditis. Przy padkowym zbiegiem okoliczności wyraz ten rozumiemy — oznacza on uszkodzenie mięśnia sercowego.



Rys. 1. Schemat elektrokardiogramu

w gabinecie nie ma właściwie nic specjalnie tajemniczego: obok kanapy, na której polecają nam się położyć znajduje się niewielka szafka z zegarami i kontaktami, wydająca słabe brzęczenie. Każą nam obnażyć klatkę piersiową w okolicy serca i zdjąć północznie z lewej nogi. Na serce, przegub i nogę kładą metalowe płytki, połączone z szafką przewodami. Szafka chwilę brzęczy, pielęgniarka zmienia położenie płytek i wreszcie mówi: — Dziękuję — to wszystko. Po wynik proszę przyjść za tydzień.

Istotnie po tygodniu otrzymujemy wynik czyli elektrokardiogram, zwany w języku medycznym EKG. Koperta jest wprawdzie adresowana do naszego lekarza zakładowego i zalepiona, ale niecierpliwość każe ją nam otwo-

go. To okropne! Mięsień sercowy... A ten nieludzki lekarz zakładowy odnosił się do tego z taką obojętnością. Bez sumienia jest ten człowiek!

Musimy jednak raz jeszcze iść do niego, gdyż do niego właśnie adresowana jest koperta z EKG. I znowu lekarz nie wykazuje specjalnego zaniepokojenia przy oglądaniu wyników EKG: „W porządku“, przepisuje jakieś lekarstwo i zaleca nie przemęczać się. Wtedy tracimy równowagę i zaczynamy mu zarzucać brak sumienia obywatelskiego i w ogóle nieludzką. Lekarz przez chwilę zastanawia się, czy nie odebrać nam przypadkiem do psychiatry, następnie częściej szklanką zimnej wody i rozpoczyna wykład:

Do czasu wynalezienia elektrokardiogramu lekarz badający serce skazywał był jedynie na metody wypukowania i na kłówanie się słuchem. Nie dawało to oczywiście pewności czy diagnoza jest słuszna. Obecnie wielką pomocą przy ustalaniu wszelkich schorzeń serca jest właśnie EKG. Jest to aparat elektryczny, rejestrujący impulsy elektryczne, wysyłane przez bijące ludzkie serce. Inne impulsy wysyła serce zupełnie zdrowe, a inne serce noszące ślady przebiegłych chorób organizmu. Wszelkie bowiem silniejsze choroby, jak na przykład długotrwała gorączka, mogą pozostawić ślady w sercu. W wielu wypadkach pacjent tych uszkodzeń w ogóle nie odczuwa, wykrywa je dopiero elektrokardiogram.

Konstrukcja tego aparatu nie jest skomplikowana: między dwoma polami elektromagnesu drga metalowa struna. Pod wpływem impulsów elektrycznych, biegną-

cych przy pomocy odprowadzeń od czuwka do aparatu, struna wychyla się mniej lub więcej ze swego położenia, a światło na nią padające rzuca cień na przesuwającą się taśmę światłoczułego papieru, rysując na papierze krzywą.

Linie i załamania tej krzywej zależne są od pracy serca. Normalnie funkcjonujące serce rysuje krzywą o pięciu załamaniami, oznaczonych na rysunku nr 2 literami P, Q, R, S, T. Linia P pokazuje skurcz przedsionka sercowego, linia oznaczona literami QRS i T to skurcz komory sercowej. Łuk oznaczony ostatnią literą T oznacza pracę mięśnia sercowego. Wszelkie splaszczanie tego łuku odpowiadają uszkodzeniom mięśnia sercowego. Przy ciężkich uszkodzeniach mięśnia sercowego łuk ten bywa płaski, a nawet wygina się w dół. Linie proste pomiędzy szczykami rysuje kardiogram w czasie, kiedy serce znajduje się w spoczynku, to znaczy, kiedy nie wysyła impulsów elektrycznych.

Lekarz — kardiolog, dysponując pięciu krzywymi odpowiadającymi pięciu odprowadzeniom z ciała badanego — potrafi dokładnie odczytać działaność serca i po uzgodnieniu tych wyników z badaniem przy pomocy słuchawki i ewentualnie jeszcze z prześwietleniem aparatem Roentgena — może zastosować właściwe leczenie.

Tak wygląda, oczywiście w wielkim skrócie, rozpoznanie choroby przy pomocy elektrokardiogramu. Pozostawałoby jeszcze do



Rys. 3. Obraz działaności serca zdjęty przy pomocy trzech odprowadzeń (patrz rys. 1, litera rzymskie I, II i III)

wytłumaczenia, dlaczego lekarz odczytujący EKG używa słowa „myocarditis“, skoro niedomagania serca są niegroźne? Medycyna zna różne schorzenia sercowe i wszystkie oznacza właśnie tym znakiem nam już wyrazem. Dopiero do tego słowa lekarz dodaje drugie, oznaczające stopień schorzenia.

— Teraz więc — skoro groźne słowo „myocarditis“ zostało wyjaśnione — dokonajmy lekarz — proszę iść do apteki po lekarstwo — a ręce, że po ukończeniu kuracji odpadnie nie tylko potrzeba otwierania zalepionej koperty w najbliższej bramie — lecz w ogóle potrzeba ponownego skierowania do EKG.

PLON naszego Konkursu

Nasze konkurs, ogłoszony w dodatku „Na niedzielę“ z 17 kwietnia br., na- płynęło ogółem 3.827 rozwiązań. W wyniku losowania nagrody otrzymuje 50 uczestników konkursu.

A oto prawidłowe rozwiązanie naszego konkursu:

Autor i tytuł książki:

- 1) Andrzejewski Jerzy — Popiół i diament
- 2) Brandys Kazimierz — Koń (niektórzy uczestnicy konkursu napisali w tym miejscu nieślusnie „Kof trojański“). A przecież to był właśnie nasz „kruczek“, — żeby było trudniej zgadnąć! Należało dokładnie sprawdzić tytuły, mili Czytelnicy. Ale — mimo tej pomyłki — i z „Koniem trojańskim“ zostaliście dopuszczeni do losowania!
- 3) Braun Andrzej — Lewanty
- 4) Breza Tadeusz — Uczta Baltazara
- 5) Brzoza Jan — 9-ty batalion
- 6) Czesko Bogdan — Pokolenie

- 7) Koźniewski Kazimierz — Piątka z ulicy Barskiej
- 8) Kruczkowski Leon — Niemcy
- 9) Morcinek Gustaw — Pokład Joanny
- 10) Neverly Igor — Pamiętka z Celulozy
- 11) Osmańczyk Edmund — Sprawy Polaków
- 12) Putrament Jerzy — Wrzesień
- 13) Rudnicki Adolf — Samson
- 14) Szewczyk Wilhelm — Czarne słońce
- 15) Tuwim Julian — Kwiaty polskie

Poniżej podajemy listę nagrodzonych. Czytelników tych informujemy, że nagrody odbierać można w „Trybunie Robotniczej“ Stalinozród, ul. Mickiewicza 9, od poniedziałku 10 maja do środy 19 maja br. w godzinach od 16 do 18 (w sobotę 15 bm. w godzinach od 14 do 16, w niedzielę nagród się nie wydaje).

Czytelnicy, którzy w tym czasie nie będą mogli osobiście odebrać wylosowanych nagród, proszeni są o jak najszybsze zawiadomienie nas o tym, abyśmy mogli nagrody przesłać pocztą.

Lista nagrodzonych

Teczka skórzana: Paweł Hol, Tarnowskie Góry; Bogdan Adam, Gliwice; Aniela Sobczyk, Chorzów — Batory.

Kupon materiał: Janina Falińska, Sosnowiec; Bożena Borkowska, Gliwice; Franciszek Pawlas, Stalinozród; Maria Zgrajewska, Bytom.

Kupon na sukienkę: Danuta Jasiecka, Cieszyń; Bogdan Gajewski, Sosnowiec; Zofia Janowska, Bielsko; Danuta Stabla, Godów; Franciszek Ziemiło, Gliwice; Marian Sołdziński, Siemianowice.

Sweter damski: Feliks Wolczyński, Stalinozród; Agnieszka Pogoda, Turza Śl.; Zygmunt Nowicki, Myslowiec.

Koszula męska: Helena Kubie-

ka, Opatów Częstochowski; Olaf Latussek, Bytom; Zofia Gdula, Ziemieje; Henryk Janota, Janowice; Batory.

Materiał na bluzkę: Jerzy Książek, Lubliniec; Janina Gutmańska, Dąbrowa Górnicza; Eryk Białon, Zory; Helena Brandys, Pszczyna;

Kupon na koszulę: Teresa Stolecka, Chorzów I; Janina Pasternak, Zabrze;

Porfel: Norbert Sornek, Rokiciny; Alojzy Imielski, Wilkowice; Zbigniew Krawczyński, Szczakowa; Urszula Pysz, Niepodobczy; Wanda Przybyła, Dziemierz;

Pończochy damskie: Krystyna Cieśla, Świętochłowice; Elfyda Piwczyk, Giszowice; Kazimierz Durczyński, Zabkowice; Anna Fyka, Stebów; Maria Ruda, Tarnowskie Góry;

Śzał męski: Anna Filipczyk, Kochowice; Wacław Cackowski, Jedn. Wojsk. Zabrze;

Śzał damski: Maria Zajac, Woźdźlaw; Anna Sobczyk, Zabrze;

Książki: Zbigniew Myczkowski, Kochowice; Helena Prządzińska, Pyskowice; Jadwiga Lorens, Stalinozród-Ochojec; Wanda Rekosiewicz, Komorowice; Włodzimierz Zomerfeld, Szopienice; Stanisław Mroziński, Łagisza; Joachim Janik, Nakło Śl.; Zespoł Czytelnicy przy Szkole dla Pracujących, Radzionków; Koło ZMP gromada Ruptawa; Jerzy Gębolski, Chorzów 6.

Tanie PRAKTYCZNIE

Kwiaty — nasz przyjaciel

W maju najlepiej zasadzić w skrzynkach balkonowych czy w ogródkach jeden z najbar dziej popularnych, a przy tym dekoracyjnych kwiatów, kwitnących całe lato — pelargonie.

Zasadzenie pelargonii pociąga za sobą tylko jednorazowy koszt, gdyż już w następnym roku możemy je wyhodować sami z sadzonek. Sadzonki to wierzchołkowe części rośliny macierzystej, przecięte ostrym nożem i do 2 milimetrów poniżej dolnego liścia. Ponieważ młode, nie posiadające korzeni roślinki, szybko wyparowują wodę, zmniejszamy płaszczyznę parowania przez usunięcie dolnego liścia, dwa następne zaś przycinamy do połowy, pozostawiając w całości tylko górny.

Sadzonki umieszczamy w skrzynce w ten sposób, że na dół skrzynki sypiemy skorupki gliniane, na nie żwir, wreszcie ziemię, którą z kolei przy sypuemy cienką warstwą piasku. Sadzonki, które trzymamy w pokoju w temperaturze około 20 stopni podlewamy ostrożnie przez sitko.

W wierzchniu przesadzimy sadzonki (które będą już miały korzonki) do skrzynki względnie doniczki z pożywną ziemią.

Zimą będziemy trzymali sadzonki w suchej piwnicy o temperaturze 6 do 12 stopni. Polewamy je będziemy umiarkowanie wodą, aby nie pobudzić rośliny do zbyt szybkiego wzrostu.

W maju — a więc za rok — sadzonki przesadzimy znów do skrzynki na balkonach czy w ogródku.

Nie boimy się deszczu

W sklepach tekstylnych ukazywały się ostatnio nieprzemakalne materiały na płaszcze przeciwdeszczowe. Na zdjęciu przedstawiamy bardzo praktyczny i tawozowy model płaszczyka. Raglanowa, nisko uszyta pachą, pozwala nosić go także na innym płaszczu lub kostiumie. Góra przodu, po odpięciu, tworzy szerokie reversy.

Możemy uszyć sobie również kapuzę i podpiąć ją pod kołnierzyk. Płaszcz możemy podbić podszewką z materiału w kratę, mankietiki i podbicie pod kapuzę zrobimy z tego samego materiału.



Z jednakowego materiału



Jeśli zamierzasz, miła Czytelniczko, w jednym sezonie sprawić sobie kostium i palto, to wykorzystaj koniecznie model, podany na rysunku. Jest bardzo elegancki, no i praktyczny.

Oto sportowy kostium i także szerokie palto. Materiał (5 metrów) niekoniecznie musi być kraciasty, jak na rysunku. Może być również gładki, ale wówczas dajemy pod płaszc kraciastą podszewkę i z tego samego materiału zrobimy bluzkę.

Gdy kostium i palto zniszczą się, z tak dużej ilości materiału łatwo możemy zrobić np. sukienkę dla siebie i córki.

Kochana Redakcjo!

MOŻNA TO ZAŁATWIĆ

Droga Redakcjo!

Jest nas sześciu rodzeństwa. Matka nasza nie żyje już 4 lata i ja się zajmuję całym domem. Ojciec pracuje, pracuje też młodszy mój brat (20 lat) i siostra (17 lat). Trzech najmłodszych braci-ków (15, 14 i 8 lat) chodzi do szkół.

Ojciec pracuje w hucie i często przychodzi do nas jako znajomy z tej samej pracy. Ma on 28 lat i jest poważnym, porządnym człowiekiem. On chce się z mną ożenić i ja też tego pragnę. Ale jak to zostawić cały dom? Przecież oni sobie nie dadzą rady beze mnie!

Stroska Agnieszka z Siemianowic

Drogi Czytelniku! Złi to ludzie, ci Wasi koledzy, którzy bawia się cudzym nieszczęściem. Wierzmy jednak, że stanowią oni bardzo nieznaczną część załogi Waszej fabryki. Uczciwi ludzie na pewno nie będą dziewczynę wymawiać jej pomyłki, za którą zresztą łwią części winy ponosi niegodziwy „narcyzysta“. Porozmawiajcie szczerze ze swoją przyszłą żoną, dodajcie jej otuchy. Zyczmy Wam obój wale szczęścia!

WIECEJ OTUCHY!

Stanowny ob. Redaktorze!

W naszej fabryce od roku chyba pracuje młoda dziewczyna. Jest bardzo solidną pracownicą. Ale stale była jakaś smutna i stroniła od kolegów. Zainteresowałem się tym i często do niej podchodziłem. Pożyczyła odwracała się też i ode mnie, ale z czasem mnie polubiła. Przekonałem się, że to bardzo wartościowa i mądra dziewczyna.

Wiesław Zarski, Czeladź, Mieczysław Kaleta, Stalinozród, Stanisław Rodak, Wesoła Śl., Jan Szulc, Częstochowa, Ewa Chrostkówna, Stalinozród — Dziękujemy, ale nie możemy wykorzystać.

S. Edzio — pow. Rybnik

Nie jest za późno. Jesteś właśnie w właściwym wieku. Zgłoś się do najbliższego oddziału Ligi Przyjaciół Żołnierza, a otrzymasz tam wszystkie potrzebne informacje.

Józef Poczwara — Bardzo nas zdziwiły Wasze perypetie. Może przysyłacie kiedyś do redakcji i odpowiedź nam wszystko szczegółowo?

Wiesław Zarski, Czeladź, Mieczysław Kaleta, Stalinozród, Stanisław Rodak, Wesoła Śl., Jan Szulc, Częstochowa, Ewa Chrostkówna, Stalinozród — Dziękujemy, ale nie możemy wykorzystać.

Wiesław Zarski, Czeladź, Mieczysław Kaleta, Stalinozród, Stanisław Rodak, Wesoła Śl., Jan Szulc, Częstochowa, Ewa Chrostkówna, Stalinozród — Dziękujemy, ale nie możemy wykorzystać.

Wiesław Zarski, Czeladź, Mieczysław Kaleta, Stalinozród, Stanisław Rodak, Wesoła Śl., Jan Szulc, Częstochowa, Ewa Chrostkówna, Stalinozród — Dziękujemy, ale nie możemy wykorzystać.

Wiesław Zarski, Czeladź, Mieczysław Kaleta, Stalinozród, Stanisław Rodak, Wesoła Śl., Jan Szulc, Częstochowa, Ewa Chrostkówna, Stalinozród — Dziękujemy, ale nie możemy wykorzystać.

Wiesław Zarski, Czeladź, Mieczysław Kaleta, Stalinozród, Stanisław Rodak, Wesoła Śl., Jan Szulc, Częstochowa, Ewa Chrostkówna, Stalinozród — Dziękujemy, ale nie możemy wykorzystać.